

Na miesiąc Marzec.

ŁOWIEC WIELKOPOLSKI.

Nr. 23. Poznań, dnia 1-go Marca 1908. Rok I.

Kilka słów o tępieniu drapieżników.

Napisał *Nemrod z nad Warty.*

(Dalszy ciąg)

Metoda Ernsta nie jest tak bardzo trudną jakby się może nie jednemu z nas wydawać mogło. Naturalnie, że z praktyką i z czasem nabiera się wprawy coraz więcej. Dawniej, gdy sposób zakładania żelaz nie był mi jeszcze dość znany, operowałem strychniną. Przyznam się, iż nie miałem wiele szczęścia z tą metodą. Po założeniu trutek leżało co prawda kilka psów, wron, srok na pobojowisku, ale lisa, którego tropowałem często na śniegu, i o którego mi najwięcej chodziło, nie było na rozkładzie. I pod tym względem doświadczenia nabyć trzeba. Mój stary znajomy, leśnik i doświadczony myśliwy, mówił mi niedawno temu, że używa za trutki śledzie. Trutki muszą być jego zdaniem małe, tak, aby zgłodniały lisiura wziąwszy raz trutkę w zęby nie miał długo czasu się nią bawić. Przy rozłożeniu trutek ciągnie zwykle do sanek przywiązanego kociego trupa, którego kilka tygodni przedtem był zagrzebał w końskiej mierżwie. Chwalił się nieraz przedemną, że znów mu się lis otruł, a będąc jego sąsiadem miałem sposobność przekonania się o prawdzie jego twierdzenia. Do tępienia reszty czworonożnych drapieżników naszych łowisk jako to kun, tchorzy, łasic, jeży, zdziczałych kotów, polujących piesków i t. p. polecam gorąco łapkę leśnika Strackego z Velen weWestfalii. Łapka ta zbudowana jest z mocnego i suchego drzewa, ma formę podłużnego pudła, którego ściany szczytowe tworzą podnoszące się zamknięcie połączonedrutem mosiężnym z rygielkami i mechanizmem środkowem, za pomocą którego wchodzący do łapki drapieżnik swem własnem ciężarem zamyka sobie

wyjście. Stracke dostarcza 3 wielkości swej łapki. W największym kalibrze duży nawet pies złapać się może. Stawia się ową łapkę na sztucznych ścieżkach w gęstych zagajeniach, remizach, lub też co najlepiej na mostkach, a chcąc zmusić idące ścieżką zwierzę, by koniecznie przez otwór do łapki weszło, zakłada się na jej końcach i z każdej strony skrzydła z witek koszykarskich zrobione, które są tak wysokie jak łapka sama a długie na dwa metry. Najlepsze rezultaty miałem w łapkach ustawionych na mostkach umyślnie w tym celu zrobionych. Tam przytwierdzałem skrzydła z witek z jednej strony do łapki w ten sposób, że druga ich strona sięgała aż poza brzegi mostku tak, że zwierz drapieżny musiał przez otwór łapki przejść, ponieważ reszta mostku była zabarykadowaną. Mam w mej bażentarni dwa takie mostki, na których od jakich lat 15 dwie łapki Strackego stoją. Od czasu tego rok rocznie łapie się w nich drapieżników różnego rodzaju ilość nie mała, i to począwszy od psów polujących, a skończywszy na jeżu, lub łasicy. A im częściej i dłużej w łapce zwierz siedzi, tem większa nadzieja, że nazajutrz już znowu coś w niej siedzieć będzie, ponieważ ściany łapki najdą wonią schwytanego zwierza, która jest przynętą dla wolnego jeszcze. Rewizya łapek zastawionych musi odbyć się co dzień ponieważ bardzo często łapie się też w nich zwierzyna j. n. p. bażanty i zające. Łapkę ustawić w zagajeniu trzeba w ten sposób by nie podpadała swym wyglądem, dlatego łapki nowe (zrobione ze świeżych desek) trzeba osmarować masą składającą się ze ziemi czarnej i wody, ponieważ tem prędzej nabierze naturalnego i niepodpadającego wyglądu. Kupującemu łapkę daje Stracke tyle praktycznych rad i wskazówek pod tym względem, że prędko można się zorjentować. Na wskazówki jego trzeba przy ustawieniu dobrze zważać, są one wielkiej wagi, a chodzi czasami o najdrobniejszą rzecz, od której zależy dobry rezultat schwycenia drapieżnika. Sztuczne ścieżki, o których wyżej wspomniałem, muszą mieć też o ile możności wygląd naturalny, t. j. nie prowadzić wprost do łapki. Im więcej ścieżka jest krętą, tem lepiej, tem mniej podpada. Oprócz tego musi być czysto utrzymaną, rocznie dwa razy przynajmniej dobrze wygrabioną, oczyszczoną od zarastającego zielska i trawy. Jesienią zaś gdy liście opadują, a pole gołe, tem więcej pamiętać trzeba o tych koniecznych czynnościach, ponieważ drapieżnik, który latową porą błąkał się po polach pokrytych jeszcze różnem zbożem i zielenią, nie mając tam już dostatecznego schowania, ściąga ku lasom i remizom. Zimową porą łapki Strackego naturalnie dla ciągłych zmian pogody nie funkcjonują. Radzę je więc pozwozić na tę porę pod jaką szopę, by nie stały w ciągłej wilgoci bezczynnie, coby spowodowało ich gnicie. Teraz przychodzę do najpewniejszego sposobu tępienia drapieżników, sposobu, na ktory mi zwrócił uwagę już kiedyś przed laty wiceprezes Tow. naszego, za co mu na tem miejscu serdeczną wdzięczność wyrażam. Dużo pisano w ostatnich mianowicie latach i czasach w pismach rolniczych o tępieniu królików. Oprócz więc sulfaritu, częstych naganek i polowania z juretą (fretką) najlepszym i najpewniejszym

sposobem jest zakładanie żelaz specyalnie króliczych. Grell i Co. w Haynau dostarcza owa żelaza, któremi można wkrótce uprzątnąć króliki niszczące wszystko, co dla leśnika i rolnika jest świętem. Mówiąc tu o królikach schodzę z raz obranego tematu, lecz by wyjaśnić do czego zmierzam musiałem ten temat poruszyć. Żelazka te małe wkłada się naciągnięte w jamę króliczą, a król wchodząc, lub też wychodząc ze swego podziemnego zamku łapie się w nie z wszelką pewnością, chyba, że przy szamotaniu skok mu się urwie, co też się zdarza. Ale nie tylko króliki się w owe żelaza chwytają. Zwyczajem bowiem każdego gatunku drapieżników naszych jest jaknajdokładniejsza rewizya każdej króliczej jamy. Czy to więc kot zdziczały, kuna, lub tchórz chodząc za żerem obwącha i z pewnością jaknajdokładniej obejrzy sobie taką jamę króliczą, a jeżeli jest w niej żelazo naciągnięte, to ową ciekawość życiem lub wolnością opłacić musi. A na dowód, że owe żelazka i dużego psa przytrzymać potrafią, przytoczę tu fakt z mej praktyki, fakt który się u mnie zdarzył temu dwa lata, a troszcząc się o mój zwierzostan prawdziwem ojcowskiem przywiązaniem, z przyjemnością o nim wspominam. Posiadam w polu stumorgowy zagajnik z przylegającem do niego jeziorkiem, który dzięki swemu położeniu jest nietylko idealną dla zwierzyny remizą, ale i też miłem na przechadzki i spacery ustroniem. Z przyległej więc mieściny udał się tamdotąd w towarzystwie swego kantora i dwóch psów towarzyszów p. pastor w celu użycia majowej przechadzki. Pieski owe, które jak się zdaje nocną porą często odwiedzały te knieje, opuściwszy swych panów, puściły się zaraz za tropem zwierzyny, której tam nie brak. Ja zaś przypadkowo będąc w pobliżu z moim strzelcem nagle usłyszałem odgłos ujeżdżających i ujadących za zwierzyną piesków, którym w gęstem zagajeniu nic zrobić nie było można. Pocieszył mnie mój strzelec, że niedługo będzie tej uciechy, ponieważ właśnie dnia tego kilkanaście żelazek zastawił na króliki. I rzeczywiście wkrótce ustało psie ujadanie natomiast usłyszeliśmy od strony drogi namiętne nawoływanie i gwidzanie p. p. pastora i kantora na swych towarzyszy, których znaleźliśmy po godzinnem szukaniu siedzących w żelazkach króliczych i z przyjemnością ukróciliśmy im życie. A były to pieski pokaźnych rozmiarów.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

WYDRA.

Do zwiąt drapieżnych, z któremi myśliwy ze strzelbą w roku rzadko się spotkać może, a które mimo to są ogólnie u nas rozpowszechnione, należy wydra. Pochodzi to ztąd, iż wydra posiada nadzwyczajną czujność i delikatność wiatru. Trzeba wielkiej wytrwałości a przedewszystkiem znajomości zwyczajów jej życia, ażeby polowanie na nią pomyślnem uwieńczone było skutkiem. Posiada ona wiele odrębności od innych

zwierząt w sposobie życia, jest nadzwyczaj bojaźliwą, zwietrzy człowieka lub psa na bardzo wielką odległość i chroni się natychmiast w swej norze lub daje nurka we wodę. Psom broni się z wściekłością, tnąc wkoło siebie, gdy te wobec gęstego włosa wydry, szkody uczynić jej nie mogą. Wygrzewa się chętnie na kamieniach lub pniach i rzadko koło tychże przechodzi, nie pozostawiając na nich swych odchodów. Ryby chroniące się przed nią pod brzegami, kamieniami lub korzeniami, wypędza uderzeniami ogona z ich kryjówek. Jako siedzibę swą obiera najchętniej brzegi rybnych słodkich wód, nie kopie sobie jednokowoż nor na sposób borsuka, lecz rozszerza znajdujące się w brzegach rzek i strumyków wyrwy i dziury i urządza sobie siedzibę kopiąc norę głębokości 30 cm. z dołu ku powierzchni, ażeby suche wten sposób pozyskać legowisko. Wchód tym sposobem urządzony jest nie na powierzchni ziemi, lecz pod wodą, zkąd wydra do schroniska swego się dostaje. Także i opróżnione nory borsuka i lisa chętnie na mieszkanie obiera, jeżeli nie są za daleko od rzek odległe. Żywi się wydra rybami, rakami, żabami, myszami wodnemi także i ptakami, najmilszem jednak jej pożywieniem są ryby, przedewszystkiem pstrągi i raki; aby tych jaknajwięcej ułowić płynie pod wodę lub pod wiatr, pozostaje tak długo, jak tylko wytrzymać może, pod powierzchnią wody, odwiędza zaś na kilka mil w obwodzie wszelkie stawy i jeziora, w których niezmierne robi spustoszenia. Czatuje także siedząc na kamieniach lub pniach drzew wystających nad wodę i uderza z szybkością strzały na płynącą rybę, która też jej pościgu nigdy nie ujdzie: Małe rybki pożera płynąc, duże zaś wyciąga na brzeg i pożera z nich mięso, pozostawiając głowę i ości. Zimą wchodzi przeręblami do wody i łowi pod lodem, rzadko w dzień lecz przeważnie podczas jasnych, księżycowych nocy; iż raków nie oszczędza, przeciwnie że na nie pilnie poluje dowodem jej odchody, zawierające znaczną ilość cząstek skorup raczych. Jak podróżni zaręczają, w Północnej Ameryce napada ona nawet bobry, lecz swą śmiałość wobec przewagi bobra nieraz życiem przypłaca. Czas grzania przypada na luty, wabią i zwołują się nocą głośnem gwizdaniem podobnem do ludzkiego, lecz już nieraz uważano, że się także grzeją i winnych miesiącach prócz maja, czerwca i września. Przyczyną tego jest, iż ani zmiana powietrza, ani więcej lub mniej obfite pożywienie na wydrę wpływu żadnego nie wywiera. Kożuch jej też w każdej porze roku jednakowo jest gęsty i dobry, choć jesienny kuśnierze najwięcej cenią. Samica nosi płód dziewięć tygodni i pomiata 3—4 młodych, które dziewięć dni są ślepe. Podpadającem jest, iż gdy inne później brzydkie zwierzęta, w młodości jaki taki mają wygląd, młode wydry swem niekształtnem łbem, nisko osadzonemi oczami, mrocznem spojrzeniem, dziwnemi ruchami, niezgrabną budowę i nieustannem krzykiem są odrażające. Włos młodych jest prawie zupełnie czarny, później jaśniejszy w żółty kolor wpadający; ssają kilka tygodni poczem z matką na połów ryb wychodzą. Po dwóch latach są wyrosłe i do dalszego rozmnażania zdatne. Młode schwytane bardzo łatwo się oswajają, dadzą się ułożyć

jak pies i połowu ryb wyuczyć, karmi się je początkowo mlekiem i chlebem, poźniej rybami.

Że młoda wydra bardzo się łatwo oswaja, mamy tego liczne dowody.



Niezrównany w swoich opowiadaniach Imci pan Chryzostom Pasek właściwości swojej tresowanej wydry, której sława aż do ucha Jego Mości króla Sobieskiego doszła, w pamiętnikach swoich opisuje obszernie. Chowała się owa wydra razem z psami i nie odstępowała swego pana nawet w podróży — dostarczając na każde zawołanie dowolnej ilości postnej potrawy: „bo ją sieć“ jak pisze dowcipnie Pasek „nic nie kosztowała“. Ale nie potrzeba w tak odległe sięgać

czasy. U nas w Księstwie przed laty kilku przyniesiono p. N. zamieszkałemu nad Obrą dwie młode, jeszcze ślepe wydry. W tem samem dniu u niego oszczeniła się suczka (jamnik), ponieważ zaś potomstwo jej nieżywe na świat przyszło, przysadzono do niej wydry. Chętnie je przyjęła i jedną z nich wychowała, druga niestety zniszczała. Suka z wydrą były nie rozłączne: „Rybka" tak przezwano wydrę — gwizdała na przybraną matkę; jamnik zaś szukał „Rybki", gdy ta przypadkowo się oddaliła. Wydra tymczasem wyrosła i łowiła z zapałem ryby w Obrze i pobliskich stawach i wynosiła nieraz bardzo pokaźne sztuki, n. p. pewnego razu dużego jesiotra, któremu, zanim jej go odebrano, łeb użarła.

Aby ją uchronić od schwytania lub zabicia pokarbowano jej włos nożycami, mimo to spotkał ją los ten sam, co wydrę króla Jana Sobieskiego: przez owczarza pasącego nad brzegiem Obry, który zwierzęcia tego może wogóle nie znał, zabitą została. Wydra wyszła na ląd, ujrzała psa owczarskiego, z którym chciała się pobawić, i to było jej zgubą. Smutek właściciela naturalnie był wielki, ponieważ wydra nieraz całemi godzinami wesołemi skokami i zręcznością swą zabawiała dom cały. Szczególniej lubiła bawić się korkiem, który podrzucała w górę, położywszy się na grzbiecie i zręcznie kęsami lub też przedniemi pazurami chwytała. Obroży założyć sobie nie pozwoliła i takową przedniemi łapami zdzierała. Rany od jej pazurów choć przy zabawie zadane, bardzo trudno się zabliźniały.

Czy obecnie gdzie oswojone chowają się wydry, nie wiem. W niemieckich pismach łowieckich czytamy nieraz anonse szukające za młodemi, do chowu zdatnemi wydrami. Łatwą i wdzięczną jest niezwykła ta tresura i zwracamy na nią uwagę tych myśliwych, w których ręce przypadkowo by młode wydry się dostały. Może zjawi się kiedyś po nie, jak u Paska, jaki „pan koniuszy koronny" i nagrodzi „wielką łaską i respektem Imci Króla Jegomości".

IV. Łowiec a leśnik.

(Artykuł nadesłany).

Muszę się przyznać, że mi się przykro zrobiło czytając rozprawę pana Pobereźnika w Nr. 20 Łowca.

Nigdy nie byłbym przypuszczał, że w naszych kniejach Wielkopolskich znajdzie się leśnik, który zwierzynę uważać będzie za »malum necessarium«. Mam też nadzieję, że z kół jego kolegów odezwą się liczne protesty w tej kwestyi. Nie wchodzę tu zupełnie w to, czy byłoby dobrze, żeby »Łowiec« nasz był zarazem organem wydziału leśnego. Jestto kwestya zupełnie odrębna. — Popieram jednakże zawsze myśl, żeby w łamach Łowca Wielkopolskiego pojawiały się także artykuły fachowe o sprawach czysto leśnych, już to dla tego sa-

mego, że dużo naszych leśników abonuje »Łowca«, o czem się z przyjemnością przekonałem.

U nas w Polsce całej lasów rządowych nie mamy, tylko lasy prywatne, a mogę śmiało twierdzić, że przynajmniej 90 procent właścicieli, którzy wogóle dbają o swój las, a nie uważają go jedynie za źródło dochodu, dbają także bardzo o dobry stan zwierzyny.

Wątpię więc, żeby zasady pana Pobereźnika wygłaszane przez naszych leśników, zyskały aprobatę ich chlebodawców. Na szczęście jednakże nasi leśnicy są przeważnie innego zdania.

Polując we wszystkich trzech zaborach nie mało widziałem leśników; od pobereźnika i leśniczego Poleskich puszcz, do karpackiego górala, od leśnika podolskiego, aż do naszych tutajszych, których naturalnie znam najlepiej. — Dodam jeszcze, że dobry leśnik prawie zawsze będzie dobrym myśliwym, bo inaczej robi się z niego tylko tak zwany: leśny ogrodnik, który w lesie chciałby wszystko mieć jak w ogrodzie. Co do mnie, to dziękuję za taki las idealny, w którym byłoby głucho i pusto bez zwierzyny.

A teraz, zastanówmy się nad tem, czy rzeczywiście jest tak trudno dobry stan zwierzyny pogodzić z porządnie prowadzonem lasem?

Twierdzę stanowczo, że nie.

Z pod prawa musi jednakże być wyjęty dziki królik, który rzeczywiście jest niepoprawnem szkodnikiem i tego trzeba tępić bezwzględnie. Niestety trzeba przynać, że nadnormalny stan jeleni, tam gdzie jelenie nauczyły się korować młodą sosninę, może także być niebezpiecznem dla lasu. Jeżeli się ich jednakże tylko rozsądną ilość trzyma w lesie i odbija także pewną ilość łań, co zresztą ze stanowiska myśliwskiego jest koniecznem, chcąc mieć dobre wieńce od swych jeleni, można jedno z drugiem bardzo dobrze pogodzić. Wogóle przesada zawsze jest niedobrą, można tylko mieć tę ilość jeleni, którą las jest w stanie wyżywić; inaczej, karłowacieją dla braku odpowiedniego pokarmu. Normalny stan jeleni nie zrobi wielkiej szkody. Te drzewa, które przez korowanie straciły środkowy, właściwy swój pęd i wyrastają bocznemi pędami, można potem najpierw uwzględnić przy trzebieży — zostanie zawsze dosyć zdrowych prostych osobników do wychodowania dobrego prostego starodrzewia.

Co do dzików, to tych niestety jako stałej zwierzyny w Księstwie prawie nigdzie nie posiadamy, i chyba nawet pan Pobereźnik mi przyzna, że te dla leśnika są prędzej pożyteczne przez tępienie niebezpiecznych owadów, jak szkodliwe, choćby nawet jaką kulturę trochę poryły.

Zostają nam jeszcze sarny i zające, bo pewnie ptaki niebieskie nikomu w lesie nie zawadzają, choć może się też zdażyć, że bażanty wyzbierają żołędzie, któreby można użyć do sadzenia. — Sarna może wrzeszcie zrobić szkody przez ogryzanie pędów, tam gdzie ich jest bardzo dużo, ale zwykle tak źle nie jest. Dobrzy sąsiedzi, kłusownicy, psy i t. p. starają się prawie wsządzie o to, żeby stan sarn zanadto się nie pomnożył. Tak samo zające zrobią też czasem szkodę przez obgryzanie kory, ale nie widziałem jeszcze nigdy kultury zniszczonej przez nie, a dzięki Bogu, mamy ich dosyć dużo. Małe remizy świerkowe położone wśród pól, mogą zające i sarny zni-

szczyć zupełnie, ale te ze stanowiska leśnika i tak nie mają wartości, ponieważ są sadzone li tylko dla zwierzyny.

Gdyby jednakże zwierzyna zagrażała tak bardzo młodym zagajeniom, że innego sposobu by na to nie było, to pozostaje zawsze jeszcze ogrodzenie płotem, jako ostatni ratunek. Dzisiaj, siatki drucianne są tak tanie, że każdy właściciel większych lasów może sobie na taki wydatek pozwolić. Płoty te zresztą można przenosić z miejsca na miejsce, i trwają one długie lata. (Jedyną polską fabrykę w Księstwie posiada p. A. Zwierzchowski w Śremie. Przyp. Red.)

Teraz jeszcze jeden apel do Panów właścicieli większych lasów i polowań. Jeżeli Panowie chcecie mieć dobrą straż leśną, któraby miała prawdziwe zamiłowanie do swego zawodu, nietylko jako ogrodnicy leśni, ale też jako myśliwi chodowcy, to musicie im też dać sposobność do polowania. Jeżeli leśnik cały rok nosi fuzję na ramieniu, a leśnik bez fuzji, to z przeproszeniem, jak pies bez ogona, to trzeba mu także dać sposobność użycia tej broni. Każdy może zrobić mniejsze polowanie dla straży leśnej, większa część odstrzału kuropatw powinna być dla nich przeznaczoną, a jeżeli mam dobrego leśnika myśliwego to i rogacza lub jelenia mu ofiaruję, zostawiając mu naturalnie rogi ubitego zwierza. Co innego przy tak zwanem wielkiem polowaniu, na które się sprasza większą ilość gości, tam leśnik i pan jego powinni prowadzić polowanie i myśleć przedewszystkiem o tem, żeby się ono udało, a nie o swojej własnej przyjemności. Ten który prowadzi nagankę, strzelać pod żadnym warunkiem nie może, bo inaczej całe pędzenie idzie pod wszelką krytykę. Słyszę i czuję z daleka poruszenie a może częściowe oburzenie, które wywoła ta moja pisanina u panów leśników, a poczęści i u właścicieli lasów, ale trudno, mam zwyczaj mówić i pisać, tak, jak myślę, a jeżeli się to komu nie podoba, to bardzo mi przykro, ale zdania mego dlatego zmienić nie mogę. Cześć myśliwym.

Lupus.

Pruskie prawo myśliwskie.

(Dokończenie.)

Przestrzenie, nienależące do nikogo, jak np. miedze, i mające mniej niż 75 hektarów, lub osobno leżące parcele, otoczone więcej, niż do połowy jakim rewirem myśliwskiem, mogą być odstąpione właścicielowi tegoż; może je też zarządzający łowiectwem połączyć w jeden conajmniej 75 hektarów mający rewir. Jeżeli to jest niewykonalne, można z tych samych przestrzeni dla siebie, lub w połączeniu z innemi, utworzyć rewir myśliwski, mający wyjątkowo mniej, niż 75 hektarów. (§ 8, 9.).

Podług prawa policyjno-myśliwskiego z r. 1850, właściciele odosobnionych dworów mogli wyłączyć swoje posiadłości ze wspólnych rewirów myśliwskich, w tym razie jednak niewolno było polować na

tych przestrzeniach nikomu, nawet właścicielowi. Nowa ustawa myśliwska usunęła te „wykluczenia", obawiając się, że to będzie dopomaganiem kłusownictwu. Uregulowano także prawo polowania na klinach leśnych, a mianowicie gdy są one otoczone więcej, niż na 90% lasem, mającym więcej, niż 750 hektarów, właściciel tegoż lasu może żądać ich przyłączenie do swojego rewiru myśliwskiego. Nie ma on tego prawa, gdyby to przeszkadzało utworzeniu nowego rewiru myśliwskiego, t. j. jeżeli sam klin obejmuje obszar 75 hekt., lub gdyby przylegający, gminny rewir nie miał bez niego 75 hekt. (§ 5, p. 5).

We wszystkich wypadkach przydzielenia jakiegoś obszaru do własnego rewiru myśliwskiego, musi właściciel tego rewiru opłacać czynsz dzierżawny, wyznaczony przez zarządzającego łowiectwem, a gdy to jest niemożliwem, — przez wydział okręgowy, lub powiatowy. Za podstawę służą ceny, ustanowione w sąsiadujących rewirach. Natomiast uważa się przestrzenie, przydzielone do wspólnych rewirów myśliwskich, jako części tychże, wydzierżawia się je przeto razem z rewirami, gdyż używanie wspólnych rewirów myśliwskich, tak dawniej, jak i teraz, odbywa się przez wydzierżawienie. (§ 12, 17, 19).

Jeżeli przestrzenie, wskutek wydzierżawienia wspólnych rewirów myśliwskich i przez ogrodzenie, lub połączenie z graniczącemi przestrzeniami do 75 hektarów, stają się t. zw. własnymi rewirami myśliwskimi, to nie może ich właściciel natychmiast w tym rewirze polować, jak to dotychczas uznawały sądy państwowe dla braku wyraźnych przepisów, lecz dopiero po upływie roku dzierżawnego, jeżeli zamiar swój oznajmił 6 miesięcy wcześniej zarządzającemu łowiectwem i dzierżawcy.

Jeżeli przestrzenie te przez usunięcie ogrodzenia, lub przez sprzedaż, tracą warunki własnego rewiru myśliwskiego, to przypadają one wtedy dawnym swoim rewirom, a gdy to jest niemożliwe, przyłączają się do innych rewirów. Dzierżawcy tychże muszą za to odpowiednio wyższy czynsz dzierżawny zapłacić. (§ 14).

Właścicielom jezior, stawów zarybionych i wysp nie przysługuje już prawo polowania na tychże. Ponieważ dalej polowanie w takich okolicach przeszkadza gospodarstwu rybnemu, mogą właściciele prosić zarządzającego łowiectwem o wyłączenie tych przestrzeni ze wspólnych rewirów myśliwskich, o ile te przestrzenie nie nadają się na własne rewiry myśliwskie. Gdy zostaną one wyłączone, niewolno nikomu na nich polować.

Prawo zabijania bez broni palnej niektórych, dla gospodarstwa rybnego szkodliwych zwierząt, jak np. wydr, nurów i czapli, pozostaje niezmienione.

Prócz tego może władza policyjno-myśliwska pozwolić na polowanie z bronią palną nawet w czasie ochronnym na wszelkie szkodniki. Podobne upoważnienie może być udzielone właścicielom gruntów, położonych w pobliżu rewirów myśliwskich, jeżeli są wystawieni na poważne straty ze strony zwierzyny, a upoważniony do polowania, pomimo upomnienia władzy, zapobiedz temu się nie stara. Upoważnieni do rybołówstwa i właściciele gruntów, mający takie pozwolenie, są zobowiązani ubitą zwierzynę oddać właścicielowi za zwro-

tem kosztu strzałów. (§ 13, 61, 67). Na mocy ustawy, są, jak dotychczas, wyłączone z rewirów myśliwskich pasy forteczne, w których do polowania upoważniony jest zarząd wojskowy. Także polowanie z bronią palną jest wzbronione w obrębie tych pasów i prochowni na 300 kroków.

Wreszcie postanawia ustawa łowiecka, że wszystkie przed 1-ym maja 1907 roku zawarte kontrakty o dzierżawę polowania, są ważne aż do skończenia dzierżawy i, że tymczasowo pozostają dotychczasowe własne rewiry myśliwskie, chociażby zajmowały przestrzenie, niezdatne pod uprawę i niemające 75 hektarów. (§ 84).

Wystawa rogów w Berlinie.

Tegoroczna czernasta berlińska wystawa rogów i trofeji myśliwskich przewyższyła co do jakości wystawionych wieńcy jeleni wszystkie dotychczasowe. Z całych Niemczech dostawiono takowych 243, w tem 147 z wolnych rewirów. Pomiędzy ostatniemi było 69 po nad 12 kończyn; dotąd niebywały rezultat. Jak się zdaje przyśli nareszcie myśliwi do przekonania, jak nie właściwe jest zawczesne odstrzeliwanie jeleni, w latach 1905 i 1906 jeszcze około jedna trzecia z nieogrodzonych łowisk wystawionych wienców miała po 10 i mniej kończyn, a dzisiaj już mniej jak jedna piąta. Natomiast liczba szesnastaków i osiemnastaków powiększyła się znacznie, jest ich aż 26, a zatem jedna piąta wystawionych; w roku 1907 stosunek ten do ogólnej liczby wynosił dziesiątą część, w roku 1906 cokolwiek mniej jak ósmą. Nadto znajduje się na wystawie 57 rozsochów danieli, w tem 52 z samych Niemczech, dalej pięć od łosi, w tem jeden wschodnio-pruski i jeden bardzo silny z Norwegii. Z 76 rożków kozic jest tylko 36 z Niemczech, a 40 z zagranicy.

Prócz wyżej wymienionych licznych kapitalnych wieńcy, parostków, rożków kozicy i zagranicznych trofeji myśliwszych, które przez właścicieli w nadzieji osiągnięcia premji nadesłane zostały, znajdują się na wystawie tegorocznej liczne okazy mogące jaknajbardziej interesować każdego myśliwego. Przedewszystkiem zwierzyna rochmanna, znaczona numerami, która przez profesorów Dr. Ecksteina, Hecka i Matschie, oraz radzcy leśnego hr. Bernstorffa w jedną naukową całość i zbiór ułożoną została. Pominąwszy już, iż podług miejsca, gdzie znaczony zwierz rochmanny zabity został ścisłe można stawić dowody, jak daleko u nas z biegiem czasu z miejsca na miejsce wędruje, udowodniono nadto niezaprzeczenie przez powyższe oznaki, iż np. kozioł przy sprzyjających warunkach już w drugim roku parostki szóstaka wkłada, co niejednokrotnie i z zawodowej strony dotąd zaprzeczano. W zbiorze tegorocznym rogów znajdują się parostki szóstaków dwuletnich, które „kapitalnemi" nazwać można, i które rzeczywiście na premją zasługują, gdy przeciwnie wystawione parostki trzechletnich

kozłów często znacznie są gorsze. Z faktów tych jednak wnioskować nie należy, iż odrost rogów w trzecim roku podlega zastojowi, lecz przyjąć trzeba, iż na odrost „kapitalnych“ parostków u kozłów dwuletnich wpływa znakomite żerowisko, utrzymanie czystej krwi i podobne inne dodatnio działające powody. Co się tyczy utrzymania czystej rasy to pochwalić można tylko czyn nadleśnictwa w Schmolsin na Pomorzu, które w zeszłym roku dla przykrej i ostrej bardzo zimy odstrzelenia kapitalnych kozłów zaniechało, a na wystawę nadesłało tylko znaczną kolekcyę źle odrosłych i karłowatych parostków. W przyszłości będzie to dla niejednego myśliwego pobudką do wczesnego odstrzelenia znikczemniałej zwierzyny, jako najlepszego środka przeciw wyrodzeniu.

Z wystawców Polaków otrzymali nagrody:

Medal I.

1) P. Aniela hr. Gorzeńska Ostroróg za ubitego w Cykowie dnia 8. maja 1907 kozła szóstaka, którego podobiznę daliśmy w nr. 7 „Łowca“.

2) P. Skórzewski za ubitego w dniu 21. maja 1907 w Czerniejewie kozła szóstaka.

Medal II.

3) P. W. Krzywoszyński za ubite w Pacholewie, 2 kozły ósmaki, 3 kozły szóstaki i 1 widłaka.

4) P. Dr. J. Łukowicz za ubite w Małem Komorzu u p. Janta Półczyńskiego dnia 20 maja i 11 lipca 1907 dwa kozły szóstaki.

5) P. von Treskow za ubite u hr. Kwileckiego w Kobylnikach 7 kozłów szóstaków.

6) P. Gozimirski za ubitego u p. A. Dziembowskiej w Sobocie dnia 24. lipca 1907 kozła szóstaka.

7) Pułkownik Kęszycki za ubite u hr. Reja w Przyborowie w Galicyi 2 kozły szóstaki i za ubite w Kaźmierzu w Król. Polskim w dniu 9. i 10. sierpnia 1907 1 kozła ósmaka, 15 kozłów szóstaków.



Terminologia łowiecka.

Głosy Ptaków
wyrażone przez myśliwych.

Bączyć — głos wydawać, mówiąc o bąku.

Bełkotać, bełkotanie — głos cietrzewia w czasie gry.

Bicie — głos przepiórki.

Brukać — gruchać — bębnić — mówiąc o gołębiu.

Brzmieć — mówiąc o dzwońcu.

Brzechać, lub szczegotać — mówiąc o przepiórce.

Ci-Ci — tak wyraża się głos strzyżyka.

Ciu-Ciu — tak wyrażają myśliwi głos zięby.

Chrapać — mówiąc o słonce.

Cięgocić — mówiąc o kuropatwie.

Ciurkać — mówiąc o dzięciole.
Druczyć — mówiąc o dzierlatce.
Dudać — mówiąc o dudku.
Gęgać — mówiąc o dzikiej gęsi.
Glegotać — klekotać, mówiąc o bocianie.
Gorczyć — mówiąc o rzepniczku.
Gorlić — mówiąc o synogarlicy.
Grać — głosy głuszcza, cietrzewia i jarząbka w czasie parzenia się.
Grdać — mówiąc o derkaczu.
Grzegoczyć — mówiąc o grzegółce.
Gwizdać — mówiąc o makolągwie i szpaku.
Huczeć — mówiąc o grzywaczu i sowie.
Jęczeć — mówiąc o leleku.
Kierać — mówiąc o żórawiu.
Klekotać — p. glegotać.
Kłapać — mówiąc o sępie
Kokać — mówiąc o cieciorce.
Kokcielić — mówiąc o pardwie.
Krakać — mówiąc o kruku, wronie i ślepowronie.
Kierać — mówiąc o łabędziu i kuropatwie.
Krzęczyć — mówiąc o słonice
Ksykać — mówiąc o dropiu.
Kukać — mówiąc o kukułce.
Kwakać — mówiąc o dzikiej kaczce.
Kwilić — mówiąc o sokole, rarogu białozorze, jastrzębiu i krogulcu.
Lamentować — mówiąc o słowiku.
Piać — mówiąc o bażancie.
Piskać — mówiąc o kwiczole.
Piskoczeć — mówiąc o kosie i jaskółce.
Plegotać — mówiąc o kawce.
Przekrzykiwać — mówiąc o szczygle.
Przepierować — mówiąc o skowronku.
Prześwistuje — mówiąc o kuliku.
Psykać — mówiąc o czyżyku.
Puchać — mówiąc o głuszcu.
Skrzeczeć — mówiąc o żołnie.
Skrzypieć — mówiąc o droździe.
Skwierczeć — mówiąc o jemiołusze.
Strukać — mówiąc o żórawiu.
Strzykać — mówiąc o chróścielu i trznadlu.
Świergolić — mówiąc o syrokosie.
Świerkać — mówiąc o wróblu, potreście i szpaku.
Świstać — mówiąc o gilu.
Szczęgotać, szczebiotać — mówiąc sroce.
Szczekać — mówiąc o orle.
Tokować, tokowanie — wydawanie głosu przez samca głuszca, cietrzewia i jarząbka w czasie popędu płciowego.
Trukać — mówiąc o turkawce.
Tarara — tak wyraża się głos sikory.
Wołać — mówiąc o puchaczu.
Wrzeszczeć — mówiąc o pawiu, krasce.
Wykrzykiwać — mówiąc o krzywonosie.
Zwabiać — mówiąc o przepiórce.

Zwierzęta lotne drapieżne.

Ogólne ich nazwy — części ciała, czynności i właściwości.

I. Nazwy i właściwości.

Gałęźnik — ptak drapieżny, który zwiodłszy się z gniazda od gałęzi do gałęzi za matką przelatuje.
Gniazdowiec lub gniezdnik — ptak z rodzaju drapieżnych z gniazda wyjęty, który, kiedy inne odlecą, sam w gnieździe pozostaje.
Latacz — ptak drapieżny, który umie przelatywać.
Nieukrotny — nie oswojony, mówiąc o ptaku drapieżnym.
Nieunoszony — niewyuczony jeszcze do łowów, mówiąc o ptaku drapieżnym.
Pielesze, peles — gniazdo drapieżnego ptaka.
Podgniezdnik — każdy z drapieżnych

ptaków, co z gniazda wyleciawszy da się na ziemi schwytać.

Ukrotny — oswojony, mówiąc o ptaku drapieżnym.

II. Części ciała.

Gastrzyca — kuper wraz z kanałem odchodowem ptaków.

Gryfy — szpony drapieżnych ptaków.

Kantak — tylny pazur u szponów drapieżnego ptaka.

Lotki — najgrubsze skrajne pióra w skrzydłach.

Loty — skrzydła ptaków.

Nadlotka — pióro najpierwsze w skrzydle.

Patrochy — wnętrzności.

Sterowe pióra – skrajne pióra w ogonie.

Szpony — patrz gryfy.

III. Czynności.

Brzechać lub szczegotać — głos wydawać, mówiąc o sroce.

Kwilić — głos wydawać, mówiąc o sokole, rarogu, jastrzębiu i krogulcu.

Kłapać — głos wydawać mówiąc o sępie.

Krakać — głos kruka, wrony i ślepowrona.

Labirować, lawirować — krążyć lub kołować w powietrzu, mówiąc o ptakach drapieżnych.

Łamać, złamać — mówi się o drapieżnym ptaku, kiedy schwyci innego mniejszego, n. p. jastrząb złamał kuropatwę, gołębia.

Pławić się — kiedy ptak po powietrzu na jednem miejscu buja, n. p. jastrząb pławiąc się upatruje kuropatwy.

Szybować — mówiąc o ptakach krążących w powietrzu.

Szczekać — głos wydawać, mówiąc o orle.

IV. Właściwości i wyrażenia przy polowaniu.

Barczyć, obarczyć — postrzelić ptaka w skrzydło.

Dłużce - rzemienie długie, które się ptakowi w czasie polowania do nóg przywięzuje do odciągnięcia go nazad w razie potrzeby.

Gniół — gałka z pakuł łojem oblepiona, która daje się na pokarm ptakom drapieżnym do łowów przeznaczonym.

Jastrzębnik — myśliwiec z jastrzębiami polujący.

Kaptur albo czapka — okrycie skórzane na głowę ptaka drapieżnego używanego do łowów, np. okapturzyć sokoła.

Łupież — kawałek jakiego pokarmu, przywiązanego do głowy ptaka wychanego dla zachęcenia i wyuczenia ptaków drapieżnych do łowów.

Przyprawiać — karmić ptaki drapieżne używane do łowów.

Unosić — ptaka drapieżnego uczyć łowienia, np. unosił jastrzębia.

Unosiciel — ten, który przyucza ptaka drapieżnego do polowania.

Sadza — klatka oplatana, w której ptaki drapieżne chowane bywają.



Kłusownictwo. Końcem stycznia udało się memu borowemu Michałowi Joachimiakowi we Lgowie, pochwycić jednego z dwóch spotkanych kłusowników. Przytrzymany wydał swego zbiegłego kolegę, jest to niebezpieczny kłusownik, który niedawno odsiedział 8 lat domu karnego. Ten sam borowy 1 lutego spotkał kłusownika Stasika z Bachorzewa, karanego kilkakrotnie, mianowicie przebył 6 lat domu karnego za poranienie bażantarnika w Hilarowie.

Ponieważ Stasik uciekając odwracał się i strzelby nie rzucał, borowy strzelił do niego raniąc go lekko. — Odstawiono go do Żerkowa, gdzie chwilowo umieszczony jest w lazarecie.

O wyniku sądowym tych spraw swego czasu doniosę. Dzielny ten borowy, który skończył dopiero 19 lat, pierwszy zasłużył na premje wyznaczone przez Towarzystwo Łowieckie.

Cześć myśliwym.

Z. Gorzeński Ostroróg.

Tarce 4. lutego 1908.

* * *

Pan W Goetz — Koryta p. Brunow donosi nam, iż pod jego dozorem odbywa się przez jego elewów tresura psów według Oberlaendera także i innemi systemami, które odniosły na konkursach niemieckich zawsze jaknajlepszy skutek. Podajemy Szan. Czytelnikom już trzeci adres i prosimy w razie zapotrzebowania do Panów tych po bliższe warunki się zwrócić.

* * *

Kto strzela sarnę w pośladek, może być nazwany bezkarnie „ścierwiarzem". Tak zawyrokował w pewnym procesie o obrazę sąd karny w Olpe.

Rzecz miała się jak następuje: W maju zeszłego roku skazany został asesor leśny Wachs z Olpy na karę 50 marek, ponieważ oberżystę i dzierżawcę polowania Munda zaszczycił wyrazem „ścierwiarz" (Aasjäger) co sąd uznał jako obrazę i karygodne. Wachs użył przy sposobności pogawędki o stosunkach łowieckich w Olpe wyrażenia tego, zastosowując je do skarzącego, gdyż jak się dowiedział, poluje tenże nieprawidłowo, sarnę strzelając w tył śrótem postrzelił, innym razem zabił nawet sarnę w czasie ochronnym. Mund dowiedziawszy się o tem wytoczył skargę o obrazę, która wyżej wzmiankowany odniosła skutek, mimo tego, iż Mund przyznał przed sądem ławniczym, iż w sposób ten najmniej tysiąc sztuk już ubił.

Przed sądem karnym, jako wyższą instancyą, toczyło się udowodnienie winy jedynie około pytania, czy strzelanie w pośladek zasługuje na nazwę „ścierwiarza". Dwaj nadleśniczy jako rzeczoznawcy jednogłośnie orzekli, iż każdy myśliwy, który nie-

prawidłowo poluje w gwarze myśliwskiej mianem „ścierwiarza“ obdarzonym bywa, skarzący zaś, który z rozmysłem sarny w tył strzela, jako „myśliwskiego kanibala“ uważać należy. Strzelanie sarn w pośladek jest okrucieństwem, bo zwierz strzałem takim nie zostaje zabity, nie wstrzyma się też ucieczki tegoż, ale po długich męczarniach ginie bez pożytku, czyli staje się ścierwem, od czego też pochodzi wyraz „ścierwiarza“.

Skutkiem takiego orzeczenia znawców uwolnił sąd oskarżonego assesora od winy i kary, motywując wyrok swój tym, iż każdy urzędnik leśny obowiązanym jest do czuwania nad prawidłowym wykonaniem myślistwa, przy takich więc okolicznościach wypowiedziana nazwa nie może być za obrazę uważaną.

* * *

Dwie wystawy rogów i trofeji myśliwskich odbędą się w bieżącym roku w Niemczech. Jedna otwartą została jak corocznie 27. stycznia w Berlinie, drugiej termin naznaczono od 12. do 27. kwietnia w Hamburgu. Na wystawie berlińskiej premjują jak wiadomo tylko okazy z rozkładu ostatniego roku, natomiast w Hamburskiej odznaczone zostaną, z ostatnich lat piętnastu. Protektorat nad takową objął tamtejszy prezydent miastowy Dr. Mönkeberg. Zgłoszenia należy wysłać do 20. marca do sekretarza Hamburger Polo-Klubs-Kollonaden 17/19.

Kiedyż doczekamy się polskiej wystawy łowieckiej? Inicjatywa pod tym względem należy się naszemu Towarzystwu łowieckiemu. W paacach i dworach naszych zebrano od lat taką ilość wspaniałych trofeji, iż wzbudziłaby bez wątpliwości zainteresowanie w szerokich kołach łowieckich. Zapowiedziana w roku zeszłym w Lwowie z okazyi wystawy przyrodniczej, wystawa myśliwska jak wiadomo w ostatniej chwili odwołaną została.

* * *

Szkodliwość wiewiórki.

W XXXI. roczniku sprawozdań zoologicznej sekcyi westfalskiego Towarzystwa naukowego, podaje Paweł Wemer cyfrowe dowody szkodliwości wiewiórki. U 96 zastrzelonych wiewiórek składała sie zawartość żołądka w 56 wypadkach zresztek ptaków śpiewających, w 16 wypadkach z nasion i orzechów, a u 24 wiewiórek nie dała się zawartość bliżej oznaczyć.

Możnaby też przytoczyć mnóstwo przykładów, gdzie wiewiórkę schwytano na gorącym uczynku przy łapaniu młodych piskląt, a nawet starszych ptaków. »Sylwan«.

* * *

Jak usunąć skrzypienie butów? Przyznajemy, iż to rzecz bardzo nieprzyjemna zwłaszcza na polowaniu w podchodnym. Ale, mówią powszechnie, iż „tylko nie zapłacone buty skrzypią“. Jesteś więc miły czytelniku w wątpliwym używaniu nowego obuwia, to radzę chwyć się naprzód powyższego środka i zapłać rachunek u szewca. Gdy wszakżeż nadspodziewanie nie miałoby to pomódz, zrób co następuje:

Nasmaruj podeszwy z zewnętrznej strony gotującym olejem siemiennym, albo jeszcze lepiej pokostem, niech takowy wsiąknie i powtarzaj smarowanie tak długo, aż już nic więcej wsmarować się nieda. Poczem przez 10 dni obuwia używać nie należy

ale je w czasie tym dobrze wysuszyć a nie tylko, że skrzypienie ustanie ale nadto nabiorą podeszwy większej trwałości.

* * *

Jeszcze jedno praktyczne i tanie smarowidło na buty myśliwskie. Czytałem w Nr. 19. »Łowca« polecane przez »Doświadczonego« smarowidło, to mnie zachęca do podania własnego preparatu, którego sporządzenie jest jeszcze łatwiejsze, a jak długoletnie doświadczenie wykazało nie tylko obuwie pod tegoż wpływem staje się nieprzemakalnym, ale nadto wszelką starą, stwardniałą skórę czyni miękką i spoistą; co przy bótach, które dłuższy czas nieużyte leżały jest zaletą z pewnością nadzwyczaj ważną. Ileż to bowiem uszkodzeń nóg pochodzi od stwardniałego obuwia. Recepta to jest następująca: Należy zmieszać, rozgrzawszy cokolwiek 5 części surowej brunatnej waseliny z takąż ilością brunatnego tranu. Do tego dodać jedną część również rozgrzanego świeżego żółtego wosku, poczem preparat ten tak długo się miesza, aż stężeje. W ten sposób prosty jest »patentowe« smarowidło gotowe.

Sz. czytelnikom »Łowca« daję licencyą na rozprzestrzenienie preparatu tego bez zastrzeżenia patentowego.

Najstarsza fabryka broni w Poznaniu pod firmą Beissel & Winiecki dawniej A. Hoffmann, przeszła na własność p. Stanisława Winieckiego. Firma brzmi nadal: Beissel & Winiecki Poznań, ul. Wodna 21.



W dniu 29 i 30 stycznia rb. odbyło się w Kniej Gościeszyńskiej polowanie na bażanty (chowane dziko!) Mimo opóźnionej pory łowów oraz śnieżno-dżdżystego powietrza i silnego wichru ubito ogółem w 6 mysliwych: 480 kogutów, 22 królików i 6 lisa. Królem polowania został p. hr. Gorzeński — Ostroróg, który ubił 118 kogutów i 4 króliki.

Cześć myśliwstwu!

Theurich, nadleśny.

Dąbrowa, dnia 2 lutego 1908.
(powiat Babimojski).

Skrzynka do listów.

R. L. Zapytanie.

Ponieważ u mnie mam bardzo mało zajęcy, mimo, że od dwóch lat polowania nie robiłem, chciałbym krew odświeżyć. Dlatego upraszam Szanownych Czytelników o łaskawe podanie adresów, skąd najlepiej sprowadzać można zające. Czy lepiej jest sprowadzić z Czech lub z Węgier, albo z Królestwa? Ile zajęcy trzeba sprowadzić na obszar 2000 mórg? Czy sprowadzić same samice, lub też samice i samce?

Za redakcję odpowiedzialny Z. Pluciński, Lussówko p. Schleben.
Czcionkami Drukarni Dziennika Poznańskiego.